Nr. 36. Kraków, czwartek 6 lutego 1908. Rocznik XVII.

Redakcya: Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Chodząca niewinność.

P. Głąbiński odpierał — oczywiście „z oburzeniem“ — zarzuty tow. dra Diamanda, jakoby Koło polskie szukało posad dla swoich członków. Po jego mowie ma się jednak wrażenie, że p. Głąbiński był w owej chwili strasznie podobny do lisa wyrzekającego się kwaśnych winogron... Tem nieszczerzej, im uroczyściej.

Kto zna narodowych demokratów, ten wie, że o nic im tak bardzo nie chodzi, jak właśnie o posady. Doprowadzili też w tym względzie do mistrzowstwa. Taki p. Grabski, Buzek i inni, to idealni „drabinkarze“, mówiąc stylem ks. Stojałowskiego. Grabski szedł za posadą, jak za jedyną gwiazdą przewodnią odtąd przywędrował do Galicyi. Szukał jej za wszelakiem, często bardzo różnem pośrednictwem. A p. Buzek został przez noc profesorem uniwersytetu ku zdumieniu wszystkich, którzy znali jego działalność „naukową“.

Że p. Battaglia idzie prosto na szefa sekcyi, to przecież nie ulega dla nikogo wątpliwości. A skromny i potulny p. Sikorski z pewnością nie dla polityki — o której nie ma pojęcia — kandydował do parlamentu.

Ale tym wszystkim pięknym marzeniom stają na przeszkodzie zazdrośni konserwatyści i na razie z ambitnych planów — nici... Więc p. Głąbiński bodaj cnotę uratował i wypierał się ogromnie uroczyście swoich własnych mirmidonów.

Wogóle nikt nie uwierzy, gdy narodowi demokraci wypierać się poczną swoich ambitnych zakusów. Drapieżność tej partyi zaczyna dawać się we znaki nawet najpotulniejszym „demokratom“, którzy rozpaczliwie bronią się przeciwko intrygantom bezwzględnym, chcącym wszystkich pochłonąć.

To, co się obecnie dzieje we Lwowie, jest znakomitym przykładem taktyki endeków. Zatarasowali oni drogę wszystkim stronnictwom, nie godząc się nawet na kompromis wyborczy we Lwowie. To też inni „demokraci“ zebrali się już na naradę, celem odparcia ataku endeków, a „Dziennik polski“ wzywa mieszczan, aby nie odgrywali „roli pociągowego zaprzęgu w rydwanie wszechpolskim“!...

Niechaj więc p. Głąbiński nie przybiera pozy uciśnionej niewinności, bo niewielu znajdzie się ludzi, co mu uwierzyć gotowi.

Towarzysze! Rozszerzajcie prasę socyalistyczną! Abonujcie „Naprzód“!

Pius X. a uniwersytety.

Czytelnicy „Naprzodu“ mają niezawodnie w pamięci niedawną notatkę, donoszącą o wiecu młodzieży czeskiej, w którym wzięli udział i profesorowie, a który miał na celu wniesienie do rządu petycyi, żądającej wyłączenia seminaryów duchownych z uniwersytetów. Ogromna większość uczestników wiecu oświadczyła się za tem żądaniem, motywując swe stanowisko nienaukowością seminaryów, a więc brakiem jakiegokolwiek związku z uniwersytetem. Podobne wiece miały miejsce i gdzieindziej na szerokim świecie, a nawet i we Lwowie część młodzieży oświadczyła się za tym postulatem. Tylko, że u nas profesorowie ich nie poparli. Ba! — profesorowie galicyjscy świecą wielemówiącą nieobecnością nawet w ogólno-austryackim proteście uniwersytetów przeciw znanemu wystąpieniu Luegera na kongresie katolickim! I nie znalazł się nikt, ktoby to ich stanowisko, urągające wszelkiej swobodzie nauki, napiętnował.

Ale nie o to mi chodzi.

Chcę zwrócić uwagę na inny fakt, który również przeszedł niepostrzeżenie, a mianowicie na ostatnią encyklikę Piusa X. p. t. „O doktrynach modernistów“, której związek ze sprawą uniwersytetów należy podnieść.

Nawiasem dodaję, że jakkolwiek znamienną jest obojętność, z jaką Europa odezwę tę przyjęła, to jednakże zasługuje ona na bliższe poznanie i rzeczą stronnictw postępowych jest ułatwić to publiczności. Sfery klerykalne encykliki Piusa X. nie rozpowszechniają — w dobrze zrozumianym interesie partyjnym.

Stanowisko, jakie ona zajmuje wobec nauki jest tego rodzaju, że najlojalniejsi wyznawcy kościoła mogliby przejrzeć i założyć protest; możeby nawet galicyjskie kolegia profesorskie odczuły wymierzony im pośrednio policzek? — Tembardziej więc prasa liberalna nie powinna zasypiać gruszek w popiele i pismo Piusa X. rozszerzać. Dotąd zaś uczyniła to jedynie warszawska „Myśl niepodległa“.

Cóż pisze Pius X.? — Oto potępia bezwzględnie wszystkich tyoh księży, którzy starają się pogodzić wiarę z nauką, tj. tych szlachetnych utopistów, którzy widząc grożące kościołowi niebezpieczeństwo, stanęli w jego obronie. Pius X. gromi te próby objaśniania Ewangelii i Ojców kościoła, te wysiłki pogodzenia ich nauk z postępem wiedzy, stoi na stanowisku nieomylności kościoła, tj. potępia w czambuł wszystkie wyniki nauk, o ile się z kościołem nie zgadzają. W tym celu cytuje następujące słowa Leona XIII., tak charakteryzujące tego dyplomatę w tyarze, który umiał iść pozornie z prądem czasu, by w rzeczywistości tem skuteczniej go zwalczać:

„Oddawajcie się z zapałem naukom przyrodniczym: genialne odkrycia, śmiałe i pożyteczne badania, dokonywane obecnie w tej dziedzinie, zasługują ze wszech miar na podziw i hołdy współczesnych; będą one również dla potomnych przedmiotem podziwu i pochwał. Wszelako baczmy, aby święte studya na tem nie cierpiały. W miarę wzrastającego zapału do nauk przyrodniczych, nauki wyższe, teologiczne, poniosły pewien uszczerbek: inne traktowane są powierzchownie i lekko; odarte niejako z dawnej swej wspaniałości, znosić muszą nadto — co każdego musi oburzyć — zaraźliwy dotyk przewrotnych doktryn i poglądów zastraszająco potwornych“.

Po tym cytacie dodaje Pius X.: „Z uwagi na powyższe słowa rozkazujemy, by w seminaryach wykłady nauk przyrodniczych były ściśle przepatrywane“.

W jaki sposób pogodzi logicznie myślący czytelnik początek słów Leona XIII. z końcem tychże i z dodatkiem Piusa X.? Ale o logikę autorowie encykliki nie dbają, dość, że żądają, by wydział teologiczny kontrolował i przesiewał przez sito przepisów kościoła te nauki, które w tym samym zakładzie, w innych salach, są wykładane poważnie i o których prawdziwości nikt tam nie wątpi.

Więc na jednym uniwersytecie wykłada się dwie prawdy, wzajem się wykluczające!

— Czyż nie lepiej rozdzielić je? Czyżby obie strony nie zyskały na godności? — Ale Pius X idzie dalej. Poprostu powiada: „Zabrania się klerykom i księżom, zapisanym w poczet słuchaczów uniwersytetu lub Instytutu katolickiego, uczęszczać na wykłady uniwersytetów świeckich. Jeżeli praktykuje się to gdziekolwiek, nadal ma być wzbronione“.

A więc? — Więc Pius X sam oświadczył się niedwuznacznie za wydzieleniem seminaryów duchownych z uniwersytetów: przecież wyraźniej nie można zaznaczyć swych dążności separatystycznych! O cóż więc walczą prawomyślni obrońcy status quo? Wszakże tak kościół, jak młodzież postępowa pragną rozwodu:

W czyim interesie leży więc sprzeciwianie się temu? W niczyim. Jestto tylko zadziwiający brak oryentacyi, który można wybornie określić znanemi słowami: „Päpstlicher, als der Papst selbst“.

Echa z dnia.

Gloryfikacya zbrodni.

Klerykalno-buduarowy „Figaro“ był jednym z tych dzienników, stojących najwidoczniej w bliskiem „zetknięciu“ z ambasadą portugalską (w Paryżu) i... zaprzeczających przeto uporczywie, jakoby w Portugalii panowało jakiekolwiek wrzenie!

Interesującem było, jak pismo takie geszefciarskie zachowa się wobec wypadków lizbońskich?

Istotnie, użyło ono zdumiewającej sofistyki, ażeby złamanie zaprzysiężonej konstytucyi przedstawić, jako czyn bohaterski ze strony króla Karola!

„Franco — pisze „Figaro“ — odroczył parlament (co za delikatny zwrot!) i począł rządzić dekretami. Co się tyczy króla Karola, oświadczył on, iż podtrzymywać będzie swego ministra aż do ostateczności.

Słowa wielkiej mocy, wielkiego serca przykład — rzecz niezwykle rzadka, prawie unikat. Król Karol drogo to opłacił. Nie widzi się często monarchów, ryzykujących życie dla ministrów, którzy je ze swej strony ryzykują dla swoich monarchów. Ten przykład solidarności i wdzięczności nie znajdzie licznych naśladowców“...

Wobec takiego cynizmu słabnie „gorliwość“ „Czasu“, którąśmy mu wczoraj wytykali. Tylko, że takiemu pismu jak „Figaro“ podobne wystąpienia się „opłacają“, podczas gdy portugalski lojalizm „Czasu“ nie ma na giełdzie politycznej żadnego waloru — jest amatorskim. Ilustruje tylko „liberyjność“ tego dziennika.

Oryginalny sposób zwalczania p. Głąbińskiego,

którego niepomierna ambicya stwarza dla stańczyków niebezpieczną konkurencyę, systematycznie uprawia „Czas“...

Oto poprostu konstatuje, że to, co czyni p. Głąbiński (np. w delegacyi), jest jota w jotę podobnem do tego, co czynili stańczycy, gdy rej w Kole wiedli.

W czem tu mieści się manewr nieprzyjazny — to popularnie wyjaśni analogia. Wyobraźmy sobie starą kurtyzanę, która, chcąc dokuczyć udającej cnotliwość sąsiadce, wypomina jej, że jest „taką samą“...

W tym wypadku sprowadzanie do własnego poziomu jest przecie chęcią demaskowania fałszywych min i dokuczenia. I stąd w „Czasie“ ta stała zwrotka: „I oto przekonano się, że polityka polska w Austryi może być tylko jedną, bez względu na to, kto jest jej firmantem“, lub „konserwatywne podwaliny narodowej polityki

---

H. G. WELLS.

W DNI KOMETY.

Spolszczył **S. Jesień.**

19

I nie mając wtedy nic lepszego do roboty, poszedłem wściekły do starego Pettigrew, aby przedstawić mu całą rzecz w świetle, które uważałem za właściwe. Stary Pettigrew uniknął mego wyjaśnienia; zobaczył mnie wchodzącego po schodach od frontu, pamiętam dziś jeszcze jego stary nos, namarszczoną brew nad okiem i garstkę siwych włosów, które ukazały się z poza rolety w jego oknie, i rozkazał swej służącej, aby uchyliła drzwi nie zdejmując łańcucha i powiedziała mi, że on nie chce się ze mną widzieć. Pozostawało mi więc uciec się znów do pióra.

I wtedy, ponieważ nie miałem najmniejszego pojęcia o właściwej „drodze sądowej“, przyszedł mi na myśl świetny pomysł odwołania się do lorda Redcara, jako do posiadacza ziemskiego naszego okręgu i naszego lennego zwierzchnika, wskazując na to, że bezpieczeństwo jego renty było obniżone przez starego Pettigrew. Dodałem kilka ogólnych uwag o dzierżawach, o czynszach dzierżawnych i prywatnej własności ziemi. Lord Redcar, którego duch burzył się przeciw demokracyi i który dla okazania tego uprawiał brutalny, upokarzający sposób zachowania się względem niższych od siebie, rozkazał swemu sekretarzowi napisać mi list z pozdrowieniami i z prośbą, abym myślał o swoich własnych interesach, a kierowanie jego interesami pozostawił jemu samemu, przez co zaskarbił sobie na zawsze mą wyróżnioną nienawiść. Doprowadziło mię to do takiej wściekłości, że z początku podarłem ten list na niezliczone drobne kawałeczki i cisnąłem je dramatycznie na podłogę, a potem, aby oszczędzić pracy mej matce, pozbierałem je wszystkie starannie, na czworakach.

Myślałem jeszcze o straszliwej odpowiedzi, w której miałem cisnąć mu w twarz oskarżenie całej jego klasy, jej zwyczajów, jej etyki, jej zbrodni ekonomicznych i politycznych, gdy moje udręczenie z powodu Nettie powstało znów i pochłonęło wszystkie mniejsze udręczenia. Jednak nie tak kompletnie, abym nie krzyknął głośno, gdy automobil lorda gwizdnął mi pewnego razu koło uszu podczas moich poszukiwań rewolweru.

Dowiedziałem się wkrótce potem, że moja matka stłukła sobie kolano i chromała. Bojąc się podrażnić mię przez przypomnienie mi o tej sprawie, zabrała się bez mojej pomocy do przestawienia swego łóżka w miejsce, zabezpieczone od przeciekającej wody, i przy tej pracy uderzyła się w kolano. Całe jej biedne umeblowanie znalazłem teraz poprzysuwane do obdartych ścian sypialni; na suficie powstała wielka plama, i wanna stała na środku pokoju...

Nie mogę pominąć milczeniem tych wypadków, gdyż dają one klucz do zrozumienia przykrości i niedogodności, któremi były najeżone wszystkie drogi naszego życia. Nie mogę pominąć charakteru tej wrzącej atmosfery niepokoju, która unosiła się nad tonącemi w letniej spiekocie ulicami, niepokoju z powodu strejku, alarmujących pogłosek i różnych okrzyków oburzenia, narad i zgromadzeń, wzrastającej powagi na twarzach policyantów, wojowniczych nagłówków artykułów w miejscowych gazetach, gromadek wartowników, którzy badali każdego, kto przechodził blisko obok milczących, bezdymnych hut, lecz w mym umyśle wrażenia te przewijały się tylko przelotnie, tworząc zmienne, ruchome tło, na którem rosła i kształtowała się ta dominująca idea, której materyalną istotą był rewolwer.

Wśród ciemnych ulic, wśród nachmurzonych tłumów myśl o Nettie, o mojej Nettie i jej arystokratycznym kochanku stanowiła zawsze dotkliwą, palącą plamę w mym mózgu.

III.

W trzy dni potem, to jest w środę, wydarzył się pierwszy z tych nieszczęsnych wybuchów, który zakończył się krwawem starciem pod laskiem Peacock Grove i przerwaniem pracy w całym szeregu kopalń w Swathinglea. Wypadło mi być świadkiem naocznym tylko jednego z tych starć pracy z kapitałem i to zaledwie jego wstępu.

Opisy tego zajścia, jakie były napisane, różnią się bardzo. Czytając je, łatwo uświadomić sobie tę niezwykłą niedbałość o prawdę, jaka była piętnem prasy w ostatnich czasach przed Przewrotem. Mam w swem biurku kilka plik dzienników z dawnych dni — zbieram je, jako ważne dokumenty, i w tej chwili właśnie wyjąłem trzy czy cztery z nich i przejrzałem, aby odświeżyć w swej pamięci wrażenia wypadków, których byłem świadkiem. Oto leżą one przedemną — dziwaczne, pomarszczone, tak niezwykłe dla oka zabytki dawnej kultury. Tani papier pociemniał, skruszał i porozszczepiał się wzdłuż zgięć, farba wypłowiała lub zamazała się i chcąc przejrzeć nagłówki artykułów, muszę postępować z wielką ostrożnością. Gdy siedzę tutaj, w tem spokojnem miejscu, mam wrażenie, jakby cały ich układ, ich ton, argumenły i wezwania były dziełem chorego lub pijanego człowieka. Przypominają one tę niewyraźną paplaninę, wrzaski i okrzyki, które się słyszy w małym gramofonie... Dopiero w poniedziałkowych gazetach znajduję zagubione wśród wiadomości o wojnie wzmianki o niezwykłych wypadkach w Clayton i Swathinglea.

Było to pod wieczór. Uczyłem się strzelać z kupionego przezemnie rewolweru. Chodziłem z nim pięć mil za miasto ku odosobnionej małej porębie, zarosłej niebieskimi dzwoneczkami, w pół drogi między Leet i Stafford. Tutaj spędzałem południe, ćwicząc się ze staranną rozwagą i ponurą pilnością. Znaczyłem i numerowałem każdą dziurę od kuli, porównywując swe postępy. Wkońcu osiągnąłem to zadowolenie, że mogłem trafić dziewięć razy na dziesięć strzałów kartę w trzydziestu krokach. Było już tak ciemno, że nie mogłem dojrzeć środka mej wyrysowanej tarczy, poszedłem więc do domu w tym stanie spokojnego przygnębienia, które powstaje niekiedy podczas głodu u ludzi o namiętnym charakterze.

Droga, którą szedłem, prowadziła między rzędami nędznych domków robotniczych stło

polskiej spoczęły na twardej opoce i żaden chwilowy prąd nie zdoła już wyważyć ich z równowagi i t. d.“.

Przegląd polityczny.

Podatek dochodowy we Francyi. W parlamencie francuskim rozpoczęły się bardzo ważne rozprawy nad podatkiem dochodowym, którego domagano się już oddawna i nad ujęciem którego w odpowiednią ustawę przez długi czas pracowała komisya reformy skarbowej.

Podczas dyskusyi szczególnie zaznaczyły się przemówienia tow. Vaillanta i Pelletana, prezydenta komisyi reformy skarbowej.

W swojem przemówieniu Vaillant zwrócił na to uwagę, że nikt nie śmiał uderzyć wprost na wniesioną ustawę, lecz starano się tylko pośrednio osłabić jej znaczenie. „Ustawa, którą nam przedstawiono — mówił on — obejmuje tylko czwartą część istniejących podatków; pozostają jeszcze trzy miliardy, które płacą spożywca i ubogi. Lecz jest to punkt wyjścia, który może nas doprowadzić do bardziej słusznego rozkładu podatkowego. — Z tego powodu życzymy, ażeby projekt komisyi, uzupełniony i poprawiony, został przez Izbę uchwalony“.

Vaillant zalecał szczególnie należyte uporządkowanie podatku gminnego, albowiem znaczenie gminy coraz bardziej wzrasta i staje się ona głównym organizmem w państwie. „Mamy — mówił — syndykaty gminne“.

„I prawo o zaopatrywaniu starców“ — dodał Jaurés.

Poseł Aimond usiłował wykazać, że przedstawiona ustawa nie przyczyni się wiele do zmniejszenia ciężarów z drobnych gospodarstw rolnych. Wówczas zabrał głos Pelletan i w przemówieniu jasnem i pełnem humoru unicestwił wszystkie argumenty Aimonda do tego stopnia, że ten stropiony, broniąc się, wykrzyknął: „Ależ tego nie mówiłem, bo inaczej musiałbym iść do domu waryatów“.

KRONIKA.

Kraków, 5 lutego.

Nowiny krakowskie.

Jatki miejskie. Subkomitet komisyi drożyźnianej Rady miejskiej na odbytem wczoraj posiedzeniu uchwalił wydzierżawić dwom rzeźnikom 2 jatki: na placu św. Ducha i Jabłonowskich dla sprzedaży mięsa po cenach, które magistrat każdocześnie będzie ustanawiał.

„Ludzki“ kamienicznik. Ulica Krowoderska była wczoraj widownią zajścia, świadczącego o braku serca u ludzi podających się za podpory społeczeństwa. Z kamienicy, której administratorem jest c. k. urzędnik sądowy Hans, wyrzucono jakiegoś biedaka na bruk. Cała rodzina wraz z rzeczami leżała na mrozie i śniegu na ulicy. Ten sam p. Hans podczas wyborów w maju jako hyena Bujaka bronił „wiary i ojczyzny“, a teraz nie waha się przed spełnianiem czynu świadczącego o braku wszelkich uczuć ludzkich.

Broszka za 2000 koron. Wczorajsza rozprawa przeciw Maryi Müller, która chciała zastawić znalezioną broszkę wartości 2000 K, zakończyła się wyrokiem uwalniającym.

Samobójstwo kapitana. Wczoraj po południu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru kapitan Sachse-Rothenburg w swem mieszkaniu przy ul. Krowoderskiej. Przyczyną ma być ciężka choroba, której następstwem miała być operacya.

Szef szajki włamywaczy. W lecie zeszłego roku dokonano w Krakowie szeregu włamań, między innymi w Banku pobożnym, w filii pocztowej na ul. Podwale, u ks. Caputy itd. Aresztowano wówczas jako sprawców Stefana Piecka i wspólników, którzy przed kilku tygodniami zostali zasądzeni. Z zeznań ich wynikło, że głównym przywódcą bandy był 32 letni Kazimierz Pierun, znany, kilkakrotnie karany złodziej.

Dziś stanął Pierun przed przysięgłymi oskarżony o zbrodnię nałogowej kradzieży.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) we czwartek od godz. 8 do 9 wieczorem dr Feliks Kopera: „Architektura gotycka“ (z obrazami świetlnymi).

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Środa: „Narzeczona w depozycie“, komedya w 4 aktach P. Gavault (popularne).

Czwartek: „Jak wam się podoba“, komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Piątek: „Chmury“ Arystofanesa.

Sobota: „Białe pawie“, komedya w 3 aktach T. Konczyńskiego (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach L. Rydla (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Białe pawie“, komedya w 3 aktach T. Konczyńskiego.

Z kraju.

Jak agituje „polski związek zawodowy“. Twór ten przyjaźniacki, pozostający pod komendą Zgórniaka, werbuje sobie członków na prowincyi w oryginalny sposób. W niedzielę 2 b. m. przybyli do Bochni dwaj wysłannicy tego związku, Chechelski i Kozłowski, celem urządzenia zgromadzenia. Aby ściągnąć słuchaczy, postawił Chechelski na stole dwie flaszki wódki i częstował ludzi, aby ich zachęcić do pozostania w lokalu i wysłuchania jego „mądrości“. Plótł niestworzone rzeczy o socyalizmie i szczekał na krakowską Kasę chorych, za co odpowie przed sądem.

Charakterystycznem jest, że nawet otumanieni przez niego robotnicy nie mają zbyt wielkiego zaufania do klerykalnej organizacyi, gdyż uchwalili, że składki mają być złożone na książeczki Kasy oszczędności i zdeponowane u ks. Lipińskiego.

Chechelski został jeszcze przez poniedziałek w Bochni, włóczył się przez cały dzień po szynkach, pił sam i rozpajał ludzi do tego stopnia, że pod propinacyą „oddał“ wypitą wódkę.

A szef jego Zgórniak podpisuje odezwy za zamykaniem szynków w niedzielę...

W sprawie pobicia prof. Piekarskiego stwierdzono na podstawie urzędowych dochodzeń, że dnia 27 stycznia b. r. prof. Piekarski, wracając około godz. 9 wieczorem z konferencyi klasyfikacyjnej ulicą Kopernika do domu, został opadnięty przez 3 napastników, ludzi młodych, odzianych w zwykłe cywilne ubrania i uzbrojonych w grube laski. Otrzymawszy z tyłu uderzenia w głowę, począł się prof. Piekarski bronić laską, cofając się równocześnie ku znajdującej się opodal latarni gazowej, aby przy jej świetle poznać napastników. Inne latarnie w pierwszej części ulicy Kopernika zostały przez napastników tuż przed napadem widocznie rozmyślnie pogaszone. Gdy zbliżono się wśród bójki do miejsca jaśniejszego, napastnicy uciekli. Prof. Piekarski okrwawiony doszedł do mieszkania szwagra swego mieszkającego przy ul. Kopernika, skąd po obmyciu ran i założeniu tymczasowego opatrunku odwieziono go do domu.

Wezwany lekarz stwierdził ranę na głowie, którą scharakteryzował jako ciężką i silne uszkodzenie lewej ręki, którą prof. Piekarski zasłaniał się od razów, nadto ogólne silne wzburzenie nerwowe.

Jako domniemanego sprawcę i inicyatora napadu aresztowano pewnego byłego ucznia gimnazyum polskiego w Kołomyi, obecnie pozostającego bez zajęcia. Stwierdzono również, że żaden z uczniów nie brał udziału w tem zajściu. Prokuratorya państwa otrzymała doniesienie o napadzie.

Proces o zajścia w Horucku koło Drohobycza, gdzie podczas wyborów żandarmi zastrzelili 4 ludzi, rozpoczął się ponownie wczoraj przed sądem obwodowym w Stryju.

Morderstwo i samobójstwo w Kołomyi. W poniedziałek nad ranem zastrzelił subjekt handlu korzennego Romanowicza, niejaki Sare, w jednym z podrzędniejszych hotelów pannę R. Z., córkę miejscowego obywatela i radnego miasta, poczem sam sobie życie odebrał. Panna Z., bardzo piękna, 18-letnia blondynka, utrzymywała niezawodnie od dłuższego czasu stosunek z Sarem, skoro dała się przez niego nakłonić do towarzyszenia mu do hotelu, gdzie spędzili noc z niedzieli na poniedziałek. Rano p. Z., zaniepokojony do najwyższego stopnia, otrzymał list zawiadamiający go o tem rozpaczliwem postanowieniu i przy pomocy policyi odszukał córkę w hotelu Friedmana, gdzie po wywaleniu drzwi znaleziono ją na łóżku z przestrzeloną skronią, słabe oznaki życia dającą, jego zaś z raną postrzałową również w głowie, już nie żyjącego. Wezwany lekarz miejski nie robi żadnej nadziei utrzymania nieszczęśliwej ofiary miłości przy życiu. Zwłoki denata odstawiono do kostnicy.

Ze świata.

Robotnicy przysięgłymi. Dzienniki donoszą, że we Francyi mają być dopuszczeni robotnicy w skład sędziów przysięgłych. Wprawdzie dotychczas nie byli tego prawa pozbawieni, gdyż ustawa wykluczała tylko parobków, służbę domową i analfabetów, ale zawsze uwalniano ich od tego obowiązku ze względów „humanitarnych“, aby nie byli narażeni na szkodę wskutek utraty zarobku. Teraz ministerstwo sprawiedliwości proponuje wynagrodzenie sędziów przysięgłych podczas kadencyi, aby i robotnikom umożliwić korzystanie z pełni praw obywatelskich. Dotąd wynagradzano tylko tych przysięgłych, którzy mieszkali poza siedzibą sądu, teraz ma być to wynagrodzenie rozszerzone na wszystkich.

Interesy króla Leopolda. Wychodzące w Brukseli pismo „Dernische Neube“ rozpoczęło druk sensacyjnej historyi pułkownika Henryka Kowalskiego, oraz jego misyi do Stanów Zjednoczonych z ramienia króla Leopolda. Kowalski wysłany był przez króla Leopolda w roku 1905 do Stanów Zjednoczonych, aby nie dopuścić do poruszenia w kongresie amerykańskim nieludzkich nadużyć administracyjnych ze strony urzędników króla Leopolda w Kongo. Kowalski przekupił niektóre pisma amerykańskie, aby prowadziły agitacyę przeciw prezydentowi Rooseveltowi w taki sposób, aby mu zagrodzić drogę do poruszenia sprawy Kongo. Sensacyjna ta historya budzi szerokie zainteresowanie, gdyż podaje nadzwyczaj ciekawe szczegóły, które dotychczas stanowiły tajemnicę prywatnego biura króla Leopolda.

Trzęsienie ziemi w Czechach. Dzienniki praskie donoszą, że wczoraj rano między godziną 6 a 6½ w kilku miejscowościach jak; Asch i Graslice odczuto dość silne trzęsienie ziemi.

Trzy wyroki śmierci
za zamach na pułk wołyński pod stacyą Łapy.

Warszawa, 3 lutego.

W d. 5-ym lipca r. z. ze stacyi Warszawa-petersburska wyruszył do Petersburga pociąg wojskowy Nr. 122, wiozący kompanię lejb-gwardyi wołyńskiego pułku piechoty — w składzie 10-ciu oficerów i 447-iu szeregowców.

Pułk wołyński jestto jeden z najdzikszych, najokrutniejszych, najbardziej zwierzęcych oddziałów armii carskiej. „Wołyńców“, jak psy krwawe puszczono na ludność Warszawy. Z tego powodu urządziła bojówka frakcyi rewolucyjnej P. P. S. zamach na pociąg, wiozący tych okrutników.

Kiedy, o godz. 6 zrana, pociąg minął słub wiorstowy 908 i zapuścił się w wąwóz głębokości 10 sążni, porośnięty lasem na kilka kroków przed parowozem pokazał się dym, poczem nastąpił wybuch. Jadący w pociągu doznali lekkiego wstrząśnienia, a parowóz został obsypany piaskiem. Jednocześnie z lasu wybiegło kilku ludzi, którzy zaczęli ostrzeliwać pociąg z karabinów mauserowskich i obrzucać go ręcznymi granatami. Siedzący w drzwiach wagonu towarowego szeregowiec Petrow, odniósł lekkę ranę w głowę, nadto jedna z kul przebiła ścianę wagonu. Pozatem nikt z jadących szwanku nie doznał.

Pociąg, nie zatrzymując się, dojechał do odległej o 3 wiorsty Łapy, skąd niebawem na miejsce wypadku wysłano wagon z oficerem i oddziałem żołnierzy. Na miejscu stwierdzono uszkodzenie toru. Od miejsca wybuchu w stronę lasu, znaleziono prze-

---

czonych ciasno po obu stronach, i przechodziła w ulicę High Street w Swathinglea, od miejsca, gdzie zaczynał się tramwaj parowy. Aż do tego punktu ta błotnista droga była niezwykle spokojna i pusta, lecz dalej, poczynając już od pierwszej skupionej na rogu grupy szynków, stawała się ludną. Panował tam jeszcze zupełny spokój, nawet dzieci były mniej hałaśliwe, niż zwykle, lecz mnóstwo ludzi rozproszonych w małych gromadkach, zapełniało ulicę coraz gęściej w miarę zbliżania się do bram kopalni Bantock Burden. Miejsce to było obstawione strażą, chociaż wtedy górnicy nominalnie pozostawali jeszcze przy pracy i pertraktacye między fabrykantami i robotnikami trwały dalej w ratuszu w Clayton.

Jeden z ludzi pracujących w kopalni Bantock Burden — Jack Briscoe, socyalista, wyróżnił się tem, że napisał namiętny list do naczelnego organu socyalistycznego w Anglii „The Clarion“, w którym napadł na postępowanie lorda Redcara. Po ogłoszeniu tego listu Briscoe został natychmiast odprawiony. Lord Redcar napisał na drugi dzień do „Times'a“ (mam ten numer „Times'a“, równie jak i wszystkie londyńskie gazety z ostatniego miesiąca przed Przewrotem):

„Człowiek ten został wypłacony i wyrzucony. Każdy szanujący się pracodawca zrobiłby to samo“.

Wypadek ten zaszedł poprzedniego dnia wieczorem i robotnicy nie powzięli odrazu zdecydowanego planu akcyi, ponieważ była to sprawa zawikłana i sporna. Porzucili oni pracę we wszystkich kopalniach lorda Redcara, znajdujących się poza kanałem, który przerzynał Swathinglea. Uczynili to bez formalnego oświadczenia, łamiąc w ten sposób umowę. Lecz za dawnych czasów, w szeregu ustawicznych walk pracy z kapitałem, robotnicy popełniali ciągle takie wykroczenia dzięki temu pociągającemu upodobaniu do szybkich czynów, które jest właściwe niewykształconym umysłom.

Nie wszyscy ludzie wyszli z kopalni Bantock Burden. Było tam coś nie w porządku — część zapewne była niezdecydowana — i praca trwała jeszcze; była pogłoska, że lord Redcar miał na pogotowiu ludzi z Durham, mówiono nawet, że pracują już w kopalni. Teraz jest absolutnie niemożliwem ustalić z bezwzględną pewnością ówczesny stan rzeczy. Gazety podają o tem sprzeczne wiadomości, które oczywiście nie mówią nic wiarygodnego.

Przeszedłbym napewno szybko obok tego nieruchomego dramatu pracy, nie pytając o nic, lecz wypadek zrządził, że lord Redcar nadjechał na tę samą scenę w swym automobilu i odrazu przerwał jej nieruchomość.

Lord obiecał, że jeśli robotnicy chcą walki, to on rozpocznie taką wojnę, jakiej oni nigdy nie mieli, i całe popołudnie tego dnia pracował nad organizowaniem zastępów łamistrejków, pragnąc w ten sposób być gotowym na wypadek przerwania pracy. Czynił to umyślnie zupełnie jawnie.

Byłem naocznym świadkiem całego zajścia nazewnątrz kopalni Bantock Burden i — nie wiem, co zaszło.

Stało się to w następujących okolicznościach.

Szedłem wdół po stromej pochyłości zaniedbanej drogi, wrytej głęboko w grunt pomiędzy dwiema ścieżkami, wznoszącemi się na jakieś sześć stóp wyżej; na nich w monotonnych szeregach ciągnęły się niskie, czarne domki. W dole otwierał się widok przysadzistych, niebieskich, łupkowych dachów i skupionych kominów, zbiegających po pochyłości ku pustej, nieregularnej przestrzeni przed kopalnią węgla, pokrytej czarnem błotem węglowem, zrytem kołami wozów; na prawo była łata zarosłego zielskiem ugoru, a na lewo bramy kopalni. Dalej między sklepami rozpoczynała się poważna High-Street i szyny parowego tramwaju, który wyruszał tuż przedemną, tutaj były jasno widoczne, gdyż odbijały światło nieba, tam zaś ginęły w cieniu i tylko w jednem miejscu połyskiwały jaskrawo tłustym, żółtym blaskiem od niedawno zapalonej lampy gazowej. Dalej tonął w ciemności tłum małych, kopcących chat, z pośród których wynurzały się wysmukłe kościoły, hotele, pensyonaty i inne budynki, a ponad wszystkiem wznosiły się kominy Swathinglea. Na prawo zjazd kopalni Bantock Burden wyrzynał się bardzo ostro i wyraźnie z szarego zmroku swą czarną kratą żelaznego wiązania, podtrzymującą wielkie czarne koło, a jeszcze dalej były rozrzucone nieregularnie inne zjazdy. Gdy się schodziło ze wzgórza, widok ten robił w swej całości wrażenie czarnego, przytłoczonego życia, wznoszącego swe kopalniane koła ku niedosięgnionemu, wielkiemu, jaśniejącemu niebu. I nad spokojnym obszarem tego nieba panowała wielka kometa, świecąca teraz zielonawo-białem światłem i przykuwająca do siebie zdumione oczy wszystkich.

Konająca zorza zachodu rozświetlała tylko część horyzontu, po drugiej zaś stronie nieba wznosiła się kometa ponad kłębami dymów z huty Bladdena. Księżyc jeszcze nie wzeszedł.

W tym czasie kometa zaczęła przybierać kształty chmurki, które do dziś są znane z tysięcy zdjęć fotograficznych i rysunków. Z początku zaledwie widzialna, jako drobna, nieomal teleskopijna plamka, urosła ona stopniowo do rozmiarów największej gwiazdy na niebie i rosła dalej, z godziny na godzinę ze zdumiewającą szybkością; nieubłagana konieczność spotkania się z ziemią niosła ją cicho, lecz bezustannie w naszym kierunku, i wkrótce kometa zrównała się z księżycem i przeszła go wielkością i siłą blasku. Była ona teraz najwspanialszem zjawiskiem, jakie ukazywało się kiedykolwiek na naszem niebie. Nie widziałem nigdy fotografii, któraby dawała o niej właściwe pojęcie. Nie miała ona nigdy tych banalnych, ogólnie znanych kształtów zwykłej komety z ogonem. Astronomowie odkryli wprawdzie dwa ogony, z których jeden poprzedzał ją, a drugi biegł za nią z tyłu, lecz były one tak małe, że można ich było nie brać w rachubę; miała ona kształt wydętej płachty świecącego dymu z gęściejszem i jaśniejszem jądrem. Miało ono ciepły, żółty kolor i ujawniało swoją charakterystyczną zieloność wtedy tylko, gdy niebo było wolne od wieczornej mgły. (D. c. n.)

prowadzony przewodnik, za pomocą którego sprawcy zamachu wywołali wybuch, jak się okazało, za wcześnie, bowiem, zdaniem ekspertów, siła wybuchu, we właściwym czasie zastosowana, wystarczała do zdemontowania pociągu. Do odpowiedzialności sądowej, pod zarzutem brania udziału w opisanym zamachu na pociąg, pociągnięto Jana Lebiedzińskiego (vel Łabutka), lat 21, Wincentego Jana Brzezińskiego, lat 19; oraz mianującego siebie Pawłem Sandeckim, lat 18.

Wszystkich trzech aresztowano jednocześnie w dniu 8 lipca z. r. Jechali oni z Sokołowa do Siedlec na furmance Młynarczuka, wioząc w walizce 5 rewolwerów systemu Mausera, znaczny zapas patronów, rurki miedziane, wypełnione substancyą wybuchową, oraz trąbki sygnałowe.

Przy rewizyi u Lebiedzieńskiego znaleziono paszport na imię Romana Lenartowicza, u Brzezińskiego — paszport na imię Karola Radlińskiego, oraz rozkład jazdy na sezon letni 1907 r.

Dziś wszyscy trzej stawali przed warszawskim sądem wojennym okręgowym cytadeli.

Prócz o udział w zamachu na pociąg, Lebiedzińskiego, Sandeckiego i Brzezińskiego oskarżono o należenie do frakcyi rewolucyjnej P. P. S., do czego podczas śledztwa pierwsi dwaj przyznali się.

Sąd skazał wszystkich trzech na pozbawienie wszystkich praw stanu i karę śmierci przez powieszenie.

Znowu trzech bohaterów zawiśnie na szubienicach...

Komisye parlamentarne.

Komisya legitymacyjna.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu uznano za ważny wybór posła tow. dra **Kunickiego.**

Wiedeń. (Tel. wł.). Na wczorajszem posiedzeniu komisyi legitymacyjnej przewodniczący Szustersicz zakomunikował pisma nadeszłe ze sądów. Lwowski sąd krajowy odmówił wydania aktów śledczych przeciw staroście Justynowi Szwedzickiemu o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej popełnionej przy wyborach w Śniatynie, a to ze względu że śledztwo jeszcze nie ukończone. Natomiast żąda sąd przesłania mu aktów parlamentarnych. Następnie żąda sąd lwowski aktów wyborczych Buzka a sąd brzeżański aktów wyborczych posła Dulęby.

Poseł ksiądz Szillinger jako referent wnosi zadość uczynić wnioskom sądów.

Tow. dr Diamand wnosi:

1) wzywa się ministerstwo spraw wewnętrznych i ministerstwo sprawiedliwości, by poleciły krajowemu sądowi we Lwowie, by niezwłocznie przedłożył akta;

II) żądaniu wysłania aktów parlamentarnych sądom odmawia się.

Stawiając wniosek na zażądanie aktów karnych Szwedzickiego, przepowiedziałem, że wydobycie tych aktów nie będzie łatwem. Nie przyszła przyroda w pomoc fałszerzom wyborczym przez jaki pożar, któryby akta zniszczył, więc sąd odmawia wglądnięcia z powodu rzekomo nieukończonego śledztwa. Ale śledztwo to dawno jest zastanowione i dopiero potrzeba było naszego żądania, aby wywołać czynność sądową.

Sąd nietylko że odmawia wydania aktów, ale pewny większości po stronie swoich pupilów, drwi sobie z komisyi legitymacyjnej, odwraca kota ogonem i żąda aktów protestu, których przez 8 miesięcy śledztwa wcale nie pragnął, ba! zuchwałość tej władzy państwowej posuwa się tak daleko, że ośmiela się dawać nam pouczenie, kiedy akta te mogą być dla nas potrzebne. Gdybyśmy wydawali nasze akta protestów sądom, to komisya legitymacyjna, która i tak zbytniej powagi nie zażywa, stałaby się humorystyczną figurą, bo do czasu, do którego wszystkie sprawy ustawowo mają być załatwione, aktów ze sądów by nie wydobyła. I do tego zmierza cała akcya sądowo-starościńska. Przez przedłużenie śledztwa zbrodniarze ścigani przez sąd, karze nie ujdą, są na to środki. Jeżeli jednak my do roku nie skończymy naszych prac, to parlamentowi zostaną zachowani Starzyńscy, Dulęby, Dzieduszyccy i im podobni, którzy tutaj prawa siedzieć nie mają.

Tow. Diamandowi odpowiadali Bielohławek, który kpił z żądania słuszności i sprawiedliwości, Małachowski stając w obronie prezydentów sądów i starostów, co chwilę wołając „protestuję uroczyście!" i Czajkowski błagalnym tonem zwracając się na wszystkie strony i w ten sposób starając się wpłynąć na wynik głosowania.

Tow. dr Diamand zastrzegł się przeciw podsuwanym mu napaściom przeciwko sądownictwu. Nie rozchodzi się o wyroki i orzeczenia sądowe. Mamy do czynienia jedynie z administracyjnemi czynnościami sądów, a te ulegają ubocznym wpływom.

Tow. Pernerstorfer popiera wnioski Diamanda.

Tow. dr Liebermann stawia wniosek, by wybrać komisyę złożoną z 3 członków, któraby pojechała do Galicyi, tam świadków słuchała i akta badała.

Wnioski Diamanda odrzucono 20 głosami przeciw 18. Referent wniosek swój cofnął, a uchwalono wniosek dra Stölzla, by aktów protestowych nie wydawano sądom, ale pozwalano sędziom czynić odpisy w gmachu parlamentarnym pod kontrolą referenta.

Komisya budżetowa.

Wiedeń. W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia odrzucono wniosek posła tow. Seitza o skreślenie funduszu dyspozycyjnego, tudzież wniosek posła Malika o przedłożenie komisyi budżetowej projektu organizacyi ministerstwa pracy.

Dalej odrzucono wniosek co do równouprawnienia wszystkich języków krajowych w trybunale administracyjnym, oraz rezolucyę posła Seitza w sprawie ustalenia zakresu działania ministrów-rodaków.

Na posiedzeniu popołudniowem poseł Kozłowski domaga się reformy wyrobu i sprzedaży soli.

Minister skarbu dr Korytowski przestrzega przed zbytnim optymizmem, gdyż wobec zmiany konjunktury mogą spodziewane nadwyżki zawieść. W ostatnich 6 latach budżet austryacki wzrósł w wydatkach o 450 milionów K. Wskazuje na nieodzowne nowe grupy wydatków, jak na podwyższenie płac oficerskich, polepszenie wiktu żołnierzy, na wsparcia dla biednych rodzin powołanych rezerwistów, na sanacyę finansów krajowych, **na ubezpieczenie robotników.**

Minister przyrzeka zająć się polepszeniem płac górników w galicyjskich salinach i kończy wezwaniem, aby nie tworzyć nowych wydatków bez równoczesnego wynalezienia nowych źródeł dochodów.

Następne posiedzenie dziś o godz. 10 przed południem.

Po zamachu w Portugalii.

Proces przeciw dyktatorowi.

Magdeburg. „Magdeb. Ztg" donosi z Lizbony, iż senat postanowił **wytoczyć proces** byłemu prezydentowi gabinetu Franco.

Sprawcy zamachu.

Lizbona. Zostało ustalonem, że zamachu nie dokonali anarchiści, lecz **rodowici Portugalczycy,** członkowie partyi republikańskiej.

Między aresztowanemi dotąd **500** osobami znajduje się też **kilku policyantów,** podejrzanych o popieranie zamachu.

Nie będzie interwencyi obcych państw.

Paryż. Według półurzędowej wiadomości, doniesienie zagranicznej prasy, jakoby upadek Franki spowodowała Francya i Anglia, jest nieprawdziwem.

Tak samo nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby Hiszpania i Włochy zamierzały wkroczyć, celem zapewnienia pokoju w Portugalii. Ogólnie oświadczają, iż mocarstwa są zdecydowane pozostawić samej Portugalii uregulowanie swych wewnętrznych spraw.

Urzędowe zaprzeczenie rewolucyi.

Lizbona. Minister wojny zaprzecza pogłosce o rewolucyi i rozruchach w Oporto. Nie widać tam żadnego niezadowolenia, zarówno wśród ludności cywilnej, jak w wojsku, które nie zmieniło swego stanowiska mimo zamachu i trudności sytuacyi.

Możliwość wybuchu rewolucyi.

Madryt. „El Mundo" donosi z Lizbony: Mimo pozornego spokoju, obawiają się **starć,** gdyby wojsko wystąpiło. Republikanie starają się prezydenta ministrów uczynić niepopularnym. Przypominają, że Fereira w czasie buntu marynarki nie dotrzymał obietnicy, że zbuntowani marynarze zostaną ułaskawieni.

Powrót do konstytucyi.

Madryt. „Herold" donosi z Lizbony: Prezydent ministrów Fereira oświadczył w interviewie, że objął ster rządów, aby uspokoić namiętności i przywrócić stan normalny. Naród trwa silnie przy monarchii (?). Gdyby nawet wybuch rewolucyi był możliwym, popełniony zamach przeszkodził by temu. Wybory dokonane będą prawdopodobnie w kwietniu.

Madryt. Prasa ogólnie podnosi, że król Manuel przez mowę swą do Rady stanu naprawił popełnione błędy i zapowiedział politykę pojednania.

Lizbona. Jak zapewniają, pierwszym aktem rządów króla Manuela ma być amnestya.

Prezydent ministrów zezwolił na wydawanie dzienników, zawieszonych przez Franca.

Pretendent do tronu portugalskiego.

Rzym. „Giornale d'Italia" donosi z Viareggio, że książę Miguel Braganza, który od miesiąca bawił u księżny Massimo, córki Don Carlosa burbońskiego, wyjechał na Wschód, prawdopodobnie do Grecyi.

Ucieczka Alpoina.

Paryż. Według prywatnych depesz z Lizbony, Alpoin już w piątek uciekł samochodem z Lizbony ku granicy hiszpańskiej i udał się do Salamanki.

Przed pogrzebem.

Lizbona. Zwłoki króla ciągle jeszcze spoczywają na łóżku. — Twarz następcy tronu jest bardzo zmieniona, albowiem rana na szczęce silnie ropieje. — Przygotowania celem wystawienia zwłok na widok publiczny są na ukończeniu. Królowa Amalia i królowa-matka Marya Pia całą noc przepędziły w komnacie żałobnej.

Socyaliści niemieccy przeciw uczczeniu pamięci Karola I.

Berlin. Podczas dyskusyi nad budżetem wojskowym w parlamencie poseł Noske bronił stanowiska socyalistów, którzy w czasie manifestacyi żałobnej z powodu zamachu w Lizbonie opuścili salę. Mowca oświadczył, że stronnictwo jego potępia wszystkie zbrodnie i gwałty, ale jeżeli się żąda, aby w pewnych okolicznościach można było strzelać do ludu, zrozumieć należy, gdy naród uciskany strzela do strony drugiej. Dla ludu portugalskiego żywi stronnictwo mowcy gorące współczucie.

Nowy zamach?

Lizbona. (Tel. wł.). W mieście krążyła dziś pogłoska, że **nowy minister wojny** generał Mimes został **zamordowany.**

Rada króla Manuela okazuje się **cięższą** niż z początku przypuszczano.

Masowe aresztowania.

Lizbona. (Tel. wł.). Sąd wojenny aresztował dotąd przeszło **300 ludzi,** między nimi oficerów, posłów i dziennikarzy. Wielu z nich zostanie lada chwila **rozstrzelanych.**

Położenie w kraju jest o **wiele poważniejsze,** aniżeli depesze cenzurowane donoszą.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu" upraszamy o odnowienie prenumeraty na **luty.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Na skutek częstych reklamacyj, zwracamy uwagę Szan. Abonentów naszego pisma, że pieniądze, przesyłane czekiem, dochodzą nas na trzeci, a nieraz i na czwarty dzień dopiero. Dnia 5-go zaś każdego miesiąca wstrzymujemy wysyłkę „Naprzodu" tym, którzy do tego czasu prenumeraty nie uiścili. Celem więc uniknięcia przerwy powyższej, jak również zbytecznych reklamacyj, prosimy o regulowanie należytości za prenumeratę zawczasu.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu".

TELEGRAMY

z dnia 5 lutego.

Niemcy przeciw bar. Beckowi.

Wiedeń. (Tel. wł.). Stronnictwa niemieckie oburzone są na bar. Becka za to, że ministrowi Peschce zakazał wygłaszać mowy w kwestyi narodowościowej.

Wskutek tego zakazu Peschka odwołał zapowiedziane mowy w Salcburgu i Insbruku.

Trzy wyroki śmierci za poddanie Portu Artura.

Petersburg. Generałowie **Stessel, Fok i Reis** zostali skazani **na śmierć;** przy dwóch ostatnich przyjęto okoliczności łagodzące. Generał **Smirnow** został skazany na **10 lat więzienia.** Oczekują, że skazani będą **ułaskawieni.**

Duma.

Petersburg. Duma obradowała wczoraj nad wnioskiem o odbywanie obrad komisyi obrony państwa, przy zamkniętych drzwiach. — W dyskusyi poseł Puryszkiewicz zaatakował gwałtownie przywódcę kadetów Miljukowa i schodząc z trybuny zawołał do niego: „Łajdaku, możesz mnie wyzwać!"

Gdy Puryszkiewicz nie chciał się usprawiedliwić z tego, na wniosek prezydenta Izba prawie jednomyślnie uchwaliła wykluczenie go z 15 posiedzeń.

Przeciw Finlandyi.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Na raporcie generał-gubernatora Finlandyi Gerarda w sprawie deklaracyi sejmu finlandzkiego co do wezwania do przyczynienia się Finlandyi do kosztów utrzymania wojska, dopisał car własnoręcznie rezolucyę, w której zaznacza, że uważa za konieczne zwrócić uwagę sejmu, iż prawo rozporządzania środkami państwowymi wyłącznie jemu przysługuje i dlatego rozkazuje wypłacić 20 milionów marek na cele przeznaczone przez rząd.

Nowy ambasador francuski w Petersburgu.

Paryż. „Figaro" donosi, że rząd postanowił dotychczasowego prezydenta najwyższego sądu marynarki, admirała Toucharda, zamianować ambasadorem francuskim w Petersburgu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Bal Chóru robotniczego w Krakowie** odbędzie się 22 lutego w wi lkiej sali „Sokoła". Zaproszenia wydaje komitet w czasie prób, w każdy wtorek, czwartek i sobotę (Podwale 12).

* **Baczność towarzysze krawieccy w Krakowie!** W niedzielę 9 lutego o godz. 2 po południu odbędzie się w sali Rady miasta Krakowa walne zgromadzenie towarzyszów krawieckich, na którem oprócz zwykłego porządku dziennego nastąpi wybór komisyi dla zmiany statutu „Zgromadzenia tow. krawieckich w Krakowie" po myśli nowej ustawy przemysłowej, na które to zgromadzenie wszystkich członków zaprasza się.

* **Doroczna wielka zabawa krakowskich introligatorów** odbędzie się **w sobotę 8 lutego** w hotelu „Pod różą" przy ulicy Floryańskiej.

* **Wielka zabawa** malarzy i lakierników II. grupy w Krakowie odbędzie się w dniu 23 b. m. w sali „Sokoła".

* **Baczność metalowcy krakowscy!** W niedzielę 9 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się w lokalu Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5) roczne przedwyborcze zgromadzenie metalowców. Ze względu na ważność spraw uprasza zarząd o liczne i punktualne przybycie.

* **Odczyt.** We czwartek 6 b. m. odbędzie się w Związku stow. rob. w Krakowie (ul. Wiślna 5) staraniem Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza odczyt dra Eisenberga p. t. „Alkohol a zdrowie". Początek o godzinie 7½ wieczorem. Wstęp wolny.

* **Podgórze.** We czwartek 6 b. m. staraniem Uniwersytetu ludowego imienia A. Mickiewicza odbędzie się w stowarzyszeniu „Postęp" (Mały Rynek 4) zwykły odczyt. Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp wolny.

* **Komitet okręgowy robotników drzewnych dla zachodniej Galicyi.** Wszystkie listy w sprawie organizacyi i zgromadzeń adresować należy: Bolesław Jaroszewski, Kraków, Podwale 12.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 5 lutego. Pszenica na kwiecień 12·11 do 12·12. Pszenica na maj —·— do —·—. Pszenica na październik 10·43 do 10·44. Żyto na kwiecień 9·12 do 9·13. Żyto na październik 8·56 do 8·57. Owies na kwiecień 8 10 do 8 11. Owies na październik —·— do —·—. Kukurudza na maj 6·89 do 6·90. Rzepak na sierpień 16·40 do 16·50. Wszystko za 50 klg.

Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna, zimno.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Mniejsze zachmurzenie, mierne wiatry, zimno, rano mgła.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).